

## WSPOMNIENIA SANITARIUSZA Z REWIRU W GABLONZ

Z początkiem listopada 1944 roku skierowano nad, 500 więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, do bloku transportowego, zlokalizowanego niedaleko bramy wejściowej przy placu apelowym. Byli wśród nas reprezentanci wielu narodowości: Polacy, Czesi, Jugosłowianie /przeważnie Chorwaci/, Rosjanie, Holendrzy, Belgowie, Włosi.

Formowano nowe ausenkomando Gablonz, dobierając do niego przede wszystkim wysokokwalifikowanych techników, rzemieślników i robotników - szlifierzy, tokarzy, ślusarzy, metalowców - i kierując się zeznaniami, uzyskanymi podczas rejestracji, podczas przyjęcia nas do obozu. Byli wśród nas też fachowcy ściągnięci do Gross-Rosen i z innych obozów koncentracyjnych. Bezpośrednią władzę nad nimi przejął blokowy Tadeusz Kowalski. Jego blok był nie wykończonym jeszcze barakiem, podzielonym na dwie zasadnicze części: jedna przewidziana była na łożnię, w drugiej, zgromadzone nasze przyszłe komando.

Urządzeń żadnych tu nie było. Z boku znajdował się duży stóg, czyli nasze poślanie, rozciągane na noc na ziemi; do przykrywania się mieliśmy koce. Na dzień salę barakową porządkowano, a więźniów przepędzano na dwór. Tu dorywczo werbowali ich do rozmaitych komand roboczych różnego autoramentu kapowie. Pomieszczenie bloku, kiedy przebywaliśmy na zewnątrz, wykorzystywane było do wielu celów, m.in. jako sala kinowa dla obozowych prominentów i funkcyjnych. Wewnątrz bloku znajdowały się jeszcze nieduże, wydzielone pomieszczenia: dla blokowego, na podręczny magazyn żywnościowo-gospodarczy, na wc. Zanim rozpoczęto formowanie naszego komanda z niepokojem oczekiwaliśmy zimy, toteż z ulgą i nadzieją na lepsze warunki pracy pod dachem przyjęliśmy skierowanie na to właśnie komando. Między nami, przierzucanymi z dnia na dzień do rozmaitych dorywczych zajęć, nawiązywały się nici koleżeńskiej przyjaźni. Wszystkich nas łączyła żłudna nadzieja lepszego jutra. Jednego dnia, kiedy już ciemno było na dworze, skierowano nas w kilkunastuosobowej grupie do obierania kartofli w kuchni. Pozwolono nam śpiewać, byliśmy jednak czujni. Wiedzieliśmy, że w ten sposób wyłapywano tych, którzy w piosence ujawniali i w ten sposób podtrzymywali ducha oporu. Tragicznie się to dla nich kończyło. Załoga blockführerów i strażników składała się z ludzi niejednokrotnie rozumiejących język polski i rosyjski, nie mówiąc już o całej plejadzie wewnętrznych donosicieli. Jedną z piosenek, która szczególnie przypadła nam w tym czasie do serca była ta, zaintonowana przez Zygmunta Pękałę z Częstochowy i zaczynająca się od słów: "Upływa szybko życie, jak potok mija czas, za rok, za dzień, za chwilę razem nie będzie nas". Nie ma już Zygmunta Pękały - zmarł na biegunkę w Gablonz /w Pinovicach/ 2 maja 1945 r. w dzień swoich imienin, na tydzień przed wyzwoleniem. Kilku nam, nie posiadającym technicznego przygotowania, wyznaczono przydział pracy na komandzie już w Gross-Rosen. Za wstawiennictwem dr Antoniego Mianowskiego ze Lwowa, lekarza heftlinga, który kierował sanitarnym personelem

rewirów, rekomendowany przez prof. dr Mieczysława Michałowicza, z którym pracowałem jakiś czas w zespole sanitarnym rewiru III Flügel "B" w Gross-Rosen, wyznaczony zostałem na sanitariusza /Pfleger/ do obsługi komanda. Z personelu lekarskiego wyznaczono dr Twardewskiego, człowieka prawego, głęboko przeświadczonego o swoim posłannictwie na takim pesterunku, jaki wyznaczyło mu życie. Jego postawa, bezkompromisowość w kierowaniu chorych potrzebujących pomocy na rewir zwróciły uwagę zmienionych w lutym 1945 r. funkcyjnych oraz lagerführera i spowodowały odesłanie go z komanda. Na schreibera wyznaczono mówiącego po polsku Niemca z Łodzi, człowieka około 60-letniego, a do pracy w Schreibstube Vlastimila Barnata, Czecha. Tłumaczem został Witold Brust z Łodzi, a blokowym więzień polityczny imieniem Tadek, funkcje oberkape i küchenkape pełnili niemieccy kryminaliści z zielonymi trójkątami przy obozowych numerach.

Któregoś dnia, w trzeciej dekadzie listopada 1944 roku skierowane nas do łaźni, wydano bieliznę i pasiaki, poddano osobistej rewizji i wyprowadzono wieczorem na plac apelowy. Była to odprawa Ausenkomande-Gablenz do miejsca przeznaczenia. Getowość do wymarszu meldował raportführerowi lagerältester Pawlikowski, lagerführerem był Otto Saenger, blockführerem Paul Faber. Uformowani w pochód, objuczeni sprzętem gospodarczym i otoczeni kordonem SS, wyruszyliśmy w ciemność bramą wejściową KL Gross-Rosen do stacji kolejowej. Tu załadowane nas po 80 więźniów oraz nadzerczących nas wachtmanów do 7 wagonów towarowych bez okien, z przesuwanymi drzwiami pośrodku. Na trzeci dzień koło południa dotarliśmy do stacji Gablenz. Wyładowano nas i uformowano w pochód, do pobliskiej miejscowości Reinowitz, gdzie usytuowano nasze ausenkomando Gablenz. Ulokowano nas na już przygotowanym obszernym strychu zabudowań gospodarczych kuchni i stołówki dla tzw. "pracowników wolnościowych-cudzoziemców". Znajdowały się one w pobliżu fabryki urządzeń precyzyjnych Zeiss-FAB, pracującej dla potrzeb przemysłu wojennego. Zabudowania, w których znajdował się nasz blok, usytuowane były na stoku wzgórza, a do bloku, zabezpieczonego naelektryzowanym kolczastym drutem, o prześwitującym, ceramicznym dachu, wchodziło się po drewnianym mostku i po schodach. Z frontu, przed halą bloku, znajdowały się pomieszczenia dla kierownictwa komanda i wachtmanów SS. Przez uchylone drzwi od pomieszczeń SS, w momencie ewakuacji komanda w dniu 8 maja 1945 r. ujrzałem na jednej ze ścian hasła, wypisane na wysokości około pół metra od sufitu. Jedno z nich szczególnie utkwiło mi w pamięci: "Besser eigenes Messer im fremden Herz, als fremdes Messer im eigenen Herz. /Lepiej własny nóż w obcym sercu, jak obcy nóż we własnym sercu/. Na halę blokową wchodziło się przez stosunkowo wąski korytarz. Z prawej strony korytarza, wchodząc do bloku, miało się drzwi do tzw. kapówki i magazynu żywnościowego, gdzie ulokował się küchenkape z plejadą swoich pomocników do waschraumu. W głębi bloku znajdowały się nieduże pomieszczenia dla blokowego i dwa na ambulatorium. Natomiast pomieszczenia rewirów, dobudowane w styczniu 1945 roku miało około 20 m<sup>2</sup>. Pozostała, olbrzymia powierzchnia bloku podzielona była na dwie zasadnicze części: tagesraum ze stołami i ławami oraz schlafräum z kilku rzędami kojek, ustawionych piętrowo, z papierowymi siennikami, wypchanymi holzwolle, nakrywanymi kocami.

Po raz pierwszy weszliśmy do pomieszczenia naszego bloku wczesnym listopadowym popołudniem 1944 r., wieczorem otrzymaliśmy pierwszy posiłek - kartofle w łupinach z sosem, zwanym przez nas zołżę, o nieokreślonym smaku. Ten pierwszy posiłek wydał się nam zapowie-

dzią lepszego wyżywienia, ale była to, jak się później okazało, tylko zapowiedź. W czasie tego pierwszego posiłku wszedł na blok lagerführer i - jedyny raz w czasie trwania komanda - dyrektor fabryki, szczupły brunet w czarnym ubraniu z odznaką NSDAP w klapie marynarki, o dziwo! przedstawiony nam przez lagerführera. Powiedział parę zdań na temat spodziewanego przez fabrykę efektu naszej pracy w zamian za zatrudnienie pod dachem i pomieszczenie z centralnym ogrzewaniem. Okazało się później, że choć instalacja istniała, z eksploatacją jej było źle. Tę lustrację siły roboczej, zakontraktowanej przez fabrykę u SS, przeżywalibyśmy z dużym napięciem emocjonalnym.

Następnego dnia z samego rana podzielono nas na dwie zmiany i grupy robocze wg ewidencji przygotowanej przez schreibstube, a potem skierowano pierwszą zmianę do pracy w fabryce. W krótkim czasie uregulowany został tryb życia. Każde z około 200-osobowych zmian roboczych, po dyslokacji na kojках wg przydziału do zmiany, miała wyznaczony 10-godzinny dzień roboczy: od 6 rano do 16 i od 20 do 6 następnego dnia. Czterogodzinna przerwa między zmianami wypełniona była myciem, posiłkiem, odswadzaniem, apelem, zajęciami na bloku. Wszystko przy akompaniamencie ryków więźniów funkcyjnych, którzy te sweje "awanse" na funkcyjnych kupowali u niemieckich kryminalistów za cenę swego ciała, a rekompensatę odbierali w postaci zwiększonych racji żywnościowych i władzy z tytułu funkcji porządkowych. Manifestowali ją ogłuszającym rykiem i pokazowym biciem współwięźniów przy lada okazji grubymi kablami o przekroju około 3 cm., przydzielanymi im do tego celu z odpadów fabrycznych. Patronował tej akcji "wychowawczej" blockführer Faber, popularnie nazywany "pięćdziesiątka", wyznaczający w tej "poleszczyźnie" karę za różne obozowe przewinienia. Wykonawcami byli funkjni, kapowie, štubowy i lagerälteste w zależności od ilości więźniów poddawanych jednorazowo chłóście i "rangi" przewinienia. Odbywało się to zwykle popołudniową lub wieczorną porą, po odswadzaniu, czyli sprawdzeniu pod silną elektryczną żarówką bielizny, podawanej przez więźniów stojących w kolejce funkcyjnym. Należność odbierano zwykle w relacji 1:1, tj. wesz-jedno uderzenie pałą.

W ogromnym napięciu psychicznym przeżywalibyśmy te codzienne "imprezy". Krzyki katowanych, rozbastwienie funkcyjnych i niepewność najbliższej chwili robiły z nas ludzkie łachmany. Wzrastające wciąż napięcie odczuwałem w sposób bardziej dotkliwy niż razy, otrzymane po rozłożeniu mnie i przytrzymaniu. Czułem już wtedy tylko potworny ból, wydawałem jakieś zwierzęce, nieartykułowane ryki.

W ambulatorium przybywało opatrunków zarówno z powodu obrażeń przy pracy, jak i pobicia przez oberkapo i jego pomocników. W związku ze stwierdzeniem przez dr Twardowskiego przypadku jaglicy u około 20-letniego Polaka, którego przy najbliższej okazji odesłano do Gross-Rosen, lagerführer wydał polecenie odizolowania chorych od zdrowych. Wyznaczono małą część tagesrauma i kazano ją odgrodzić jako rewit, wykorzystując dwie boczne ściany bloku, muru wysokości 2/3 hali blokowej. Do prac murarskich zgłosił się ochotniczo wysoki Polak z kilku kolegami. O murarce nie mieli jednak pojęcia, tak że praca szła im opornie. Po dwóch dniach, kiedy pierwsza zmiana odeszła od fabryki, a druga jeszcze nie powróciła, wybuchła duża awantura. Lagerführerowi doniesiono, że murarz szykuje na niego zamach, nawet znaleziono u niego żelazny łom. Zdeenerwowany lagerführer wpadł z krzykiem na blok, schwycił małą ławkę stojącą w pobliżu i zaczął nią okładać murarza. Szybko zmęczył się jednak i wyznaczył mu karę 25 kijów. Egzekutorem był blokowy.



Wazon z kwiatami wykonany bezpośrednio na tynku ściany baraku. Blisko po 40 latach był czytelny w kompozycji i barwie. Autorem obrazów w Gablonz był więzień Rosjanin /nazwisko nie ustalone/. Dwa inne obrazy tegoż autora zamieszczono w "Przeżyliśmy Gross-Rosen" Tom I zeszyt 1 na stronie 28.

Foto archiwum Gross-Rosen nr 3.1.1.59  
zdjęcia wykonano w 1980 roku.

Murarzowi zakazano dalszej pracy na bloku i odebrano dodatkowe wyżywienie za "budowę" rewiru. Na tym incydent się zakończył, a ścianki rewiru postawili inni więźniowie. Ledwie skończyła się ta sprawa w kapówce pobiły się władze - lagersälteste "Tadek" i Küchenkapo. Poranili się. Wyleciały szyby, ale sprawę zatuszowali między sobą. Wieczorem, przed apelem, Küchenkapo wezwał mnie do siebie i polecił mi opatrzyć sobie pokaleczone pięści. W kapówce stało kilka piętrowych kojek, na których spali pracujący w Küchenkapo więźniowie, przeważnie młodociani. Za udzieloną pomoc dostałem dodatkową pajdkę" chleba z marmoladą. Od tego czasu wzywał mnie każdorazowo, kiedy jakieś obrażenie czy niedomogi zdarzały się jego "podopiecznym". Za opiekę sanitarną płacił dodatkowo w dostępnym sobie sposób. Zaopatrzył mnie w kilkakrotnie większą ilość misek niż tego wymagał stan chorych na rewirze, polecając porządkowym wydawać na rewir dolewki. Pobierano je w wydane miski. Stałem przy drzwiach i podawałem na pierwszą kojkę. Podane miski z jedzeniem wędrowały pod koce, dopóki ich nie zabrakło. Pod koniec na kocach było po jednej misce - legalnie. W ten sposób, przy braku leków, tak zwiększona ilość wyżywienia stwarzała możliwość przynajmniej częściowej regeneracji sił. Tylko rozdmiału chleba ten sposób faszowania niestety nie dotyczył. Chleb był dzielony ściśle według stanu chorych.

Przed świętami Bożego Narodzenia lagerführer dostarczył z fabryki kolorową kredę i farby. Polecił jednemu z kolegów Roajan, reklamującemu swoje umiejętności artysty, wymalować na ścianach obrazy. Tak powstały nasze obozowe egzotyczne malowidła ścienne, obrazujące więziarskie tęsknoty za przestrzenią, przyrodą, wolnością. Pozostały do dzisiaj, zabezpieczone przez naszych czeskich przyjaciół. Znajdują się na terenie dzisiejszych zakładów produkcyjnych LIAZ w Rynovicach, choć naturalnie blok zmienił przeznaczenie - znajduje się w nim magazyn - a fabryka swój profil produkcyjny.

Na okres świąt skrócono czas pracy w fabryce; mieliśmy czas wolny od ранней zmiany pierwszego dnia świąt do drugiej zmiany następnego dnia. Ale wolny tylko od pracy w fabryce. Przeznaczono go natomiast na generalne porządki - mycie, pranie, odwyszawianie, czyszczenie. Wydano nam papierosy; od pewnego czasu blockführer wyznaczał je jako specjalną premię dla odwyszawiaczy. Za zarobione marki obozowe mogliśmy nabyć dodatkową żywność - gotowane kartofle w łupinach oraz na słodko przyrządzony kompot z buraków. Były tego mizerne ilości.

W niedługi czas po świętach lagerführer zachorował na tyfus brzuszy. Leżał w swoim pomieszczeniu w esesmańskiej części naszego bloku. Przyrządzaniem i podawaniem mu pożywienia, według wskazówek obsługi sanitarnej SS, zajmował się Küchenkapo i podlegający mu więźniowie. Zapanowała tyfusowa psychoza. Nadzorujący nas esesmani, choć nikt więcej, ani po ich, ani po naszej stronie, nie zachorował na żadną odmianę tyfusu, panicznie obawiali się choroby, szczególnie tyfusu plamistego. Przy ogólnym braku środków do utrzymania higieny, mydła, ciepłej wody, zmiany odzieży, zabezpieczenia czystości posłań, zaostrzono wydatnie sankcje za znalezione u więźniów wszy. Odwyszawianie stało się zmorą więźniów. Mimo kar, w tak anty-sanitarnych warunkach zawazenie bezustannie wzrastało. Bicie wszy nie rozwiązywało sprawy, nie rozwiązywało jej też cotygodniowe, niedzielne pranie odzieży w zimnej wodzie bez mydła, ale za to zwiększyła się zachorowalność, spowodowana przeziębieniami, wywołanymi wprowadzaniem więźniów przy

kilkunastustopniowym mrozie na plac poza blokiem, w mokrych, za- ledwie wyżętych ubraniach i pędzeniem ich pod pałkami przez śnieg po kolana lub, na zmianę, poleceniami czołgania się w śniegu. Dzia- łanie to, zdaniem blockführera, miało spowodować wygubienie wszy.

Ze względu na obawę zarazenia się przy wzrastającej zachoro- walności administracja komanda zażądała od fabryki przydziału le- ków. Pobierano je z fabrycznej, przyambulatoryjnej apteczki. Przy- działy obejmowały zarówno załogę SS, jak i komando. Spełniałem ro- lę tragarza, pod osobistym nadzorem blockführera Fabera, przy prze- noszeniu lekarstw z fabryki do pomieszczeń komanda. Ujawnił on przy tym swoje zamiłowanie do alkoholu. Niektóre leki na spirytusie /wy- dawano ich niewielkie ilości/ kierował rzekomo do więźniarskiego ambulatorium, a następnie wypijał je. Przy okazji udało mi się wmówić w niego konieczność pobrania dla nas innych leków, pozosta- jących jakoby w ścisłym związku z leczeniem środkami sporządzanymi na spirytusie. Tych już jednak nie traktował jako zakąski - pozos- tawały dla więźniów. Zwiększenie zaopatrzenia w lekarstwa nie na- dążało jednakże za wzrostem zachorowań; mnożyły się przypadki za- palenia płuc, gruźlicy, biegunki, flegmony, róży.

W tym początkowym okresie funkcjonowania komanda dwu więźniów podjęło ucieczkę, Chorwat i Rosjanin. Schwytano ich, skatowano, przydzielano w błazeńskie, papierowe stroje z tablicą na piersiach "Wir sind wieder da" - my znów wróciliśmy tutaj i przydzielono na blok. Wieczorem wyprowadzono...

Coraz więcej nas ubywało. Słabszych, schorowanych czy wyelimi- nowanych z pracy w fabryce, kierowano do obozu macierzystego Gross- Rosen bądź na inne komanda, a stamtąd przywożono nowych więźniów. W ten sposób przeniesiono naszego kolegę Henryka Uchmana na koman- do Reichenau. Coraz częściej odbywał się taki ruch więźniów po- między Gross-Rosen i komandami. Rozumieliśmy go jako "profilakty- kę" przeciw zżywaniu się więźniów wymagowanym "spiskom".

Na jakiś czas przed pierwszą selekcją, pewnego dnia w godzi- nach wieczornych wprowadzono na blok pod eskortą esesmanek 100- osobowy, piasezy transport ewakuacyjny więźniarek, Żydówek różnych narodowości. Naszym więźniom polecono iść spać na kojki. Zostali funkcyjni. Więźniarkom kazano partiami rozebrać się do naga i umyć się pod prysznicami. Były zdrożone, wyczerpane, z różnymi obraże- niami. Opatrywaliśmy je z lekarzem w ambulatorium. Skarżyły się na pobicia, w czasie drogi. Jedna z nich miała piersi poparzone przez esesmankę wylaną na nią na mrozie herbatą. Przebywały do późna na bloku, a po mykwie skierowane zostały do przygotowanego dla nich w tym czasie przyfabrycznego baraku. Opatrywaliśmy je jeszcze następnego dnia, kiedy nocna zmiana naszych kolegów posz- ła spać.

Dopóki byliśmy tylko we dwójkę z dr. Twardowskim przy obsłudze sanitarnej komanda, stanowiliśmy poważne oparcie dla kolegów, nie będąc kontrolowani i terroryzowani przez funkcyjnych. Niebawem stan ten zmienił się. Z oświęcimskiego transportu ewakuacyjnego przybyło kilkudziesięciu więźniów zaopatrzonych w żywność i leki wydane im na drogę. Lagerführer Saenger został odwołany, a na je- go miejsce przybył nowy. Ze zlikwidowanego komanda w Hirschbergu przybył nowy lagerälteste i blockälteste, obaj Niemiec przybłąd- cy z zielonymi trójkątami, obaj noszący imiona Heinz. Przybyło z nimi kilkunastu więźniów, przeważnie Żydów bądź pochodzenia ży- dowskiego. Między nimi lekarz Żyd pochodzenia czeskiego, który od przybycia też dorywczo pracował w ambulatorium przy popołudnio- wych przyjęciach chorych. Przybysze przywieźli sprzęt i zaopatrze- nie po zlikwidowanym komandzie w Hirschbergu i nowe, ziejące grozą i śmiercią porządki.

odkryty grób 2 więźniów  
pochowanych w lesie

foto archiwum Gross-Rosen  
3.1.1.16



odkazywanie zwłok

foto archiwum  
Gross-Rosen  
3.1.1.15



Przeprowadzono kontrolę stanu chorych, a w niedługim czasie po tym odesłano do Gross-Rosen dr. Twardowskiego. Na jego miejsce, z nową partią więźniów, przybył dr Eugeniusz Nowackiewicz, ginekolog z Wrześni. Zajął on jedno z dwu pomieszczeń w ambulatorium, odseparowując się od rewiru, do którego przychodził tylko na poranny obchód. Kontakt z nim polegał na relacjach o stanie chorych podczas obchodu i na wspólnych przyjęciach ambulatoryjnych w godzinach popołudniowych. Pomocy chirurgicznej udzielał w sposób brutalny, tak że w czasie przyjęć ambulatoryjnych niechętnie do niego podchodzono, podczas kiedy przede mną ustawiała się kolejka. Było to przyczyną jego niechęci i separowania się ode mnie. W czasie dnia, kiedy obsługiwał łżej chorych, nie kierowanych przez niego na rewir, korzystał z usług i pomocy przybyłego z nim więźnia "krajana", który prócz funkcji nadkontyngentowego sanitariusza spełniał też rolę "obozowej orkiestry" jako harmonista. Dysponował bowiem przydzielonym mu, a przywiezionym z Hirschbergu akordeonem. Z nowym natomiast lagerälteste i blockälteste dr. Nowackiewicz utrzymywał koleżeńskie stosunki. Na rewirze przebywali w tym czasie: Kurt Grzondziel - jedyny Polak z Piotrowic, zesłany do obozu za niepodpisanie folklisty, a skierowany na rewir w stadium krajowego wyczerpania; Jan Stachura, lotnik, ze zoperowaną przez dr Twardowskiego flegmoną; Jan Baranowski i Czesław Reszko z Warszawy; dr Jan Kurnatowski - Dadak z Krakowa; Franjo Klindic z Banjaluki; Zdzisław Ładkowski, przybyły do KL Gross-Rosen z KL Stutthoff, Józef Maziarski z Krakowa; Janocha, robotnik warszawski; Stanisław Jankowski z Łodzi; Stanisław Grzybowski z Warszawy; Madej, wieśniak; wysoki Pawło z Białorusi i inni, których nazwisk już nie pamiętam. To Pawło, patrząc, jak śmierć przersedza nasze szeregi i jak umarłych zaszywa się w papierowe sienniki, ułożył wiersz:

"Siedyje wierby nad wodoju  
ponize gołowu nakloniat  
kagda niemytoho mienia  
w rogozkie ticho pochoroniat".

Przebywaliśmy razem całymi dniami. Nawiązała się między nami głęboka, przyjacielska więź. W rozmowach-wspomnieniach, we wierze w lepsze, wolne jutro nie kryliśmy się przed sobą. Nie było między nami zdrady. Staralem się im pomóc wszystkimi dostępnymi mi środkami, umiejętnościami i możliwościami. Oszczędzałem, jak mogłem, ich wyczerpane siły. Od wszy tylko nie umiałem ich wyzwolić. Składali swe ubrania na rewirze - stamtąd wyłaziło robactwo. Nie było środków, aby je skutecznie wytępić. Za moją troskę o nich odwdzięczali się głęboką życzliwością. Do dzisiaj zachowałem ich przyjaźń. Do dzisiaj z tymi, którzy jeszcze żyją, utrzymuję kontakty.

Głęboko wstrząsnęła nami pierwsza selekcja pod patronatem Fobera. Przeprowadzali ją lagerälteste, blockälteste i lekarz. W wyniku jej blokowy i lekarz zastrzykami z sublimatu zgładzili kilku chorych. Nie pominęli rewiru - tu uśmiercili dwu ciężko chorych. W tym momencie nie orientowaliśmy się jeszcze, że to śmiertelne zastrzyki. Po wezwaniu kilku wyselekcjonowanych więźniów do ambulatorium, z którego już nie mieli wyjść, lekarz i blokowy przybyli na rewir. Blokowy trzymał napełnioną strzykawkę. Myślałem w pierwszej chwili, że lekarz uczy blokowego robić zastrzyki. Do takiego mniemania skłonił mnie przypadek, który widziałem, przecięcia w ambulatorium podczas przyjęć flegmony u jednego więźnia przez blokowego przy fachowych uwagach lekarza. Dopiero po pewnym czasie, kiedy funkcyjni wynieśli zmarłych z ambulatorium i rewiru do pomieszczenia z prysznicami, zorientowa-

Místní Národní výbor v Železném Brodě.

č. 2.

v Žel. Brodě dne 12. 5. 1945

Právní list

pro *Grząski Adam* nar.: .....  
místo narození: *19. 11. 1921 Puzos* .....  
státní příslušnost: *polští* .....

Nebudil jmenovaný cestě činně obtíží a překážek, pokud by se jmenovaný nedopustil nějakých trestných činů.

Důvod vydání právního listu:

*Právát domov* *Volná práce*

Za místní Národní výbor :

Referent bezpečnostní služby NV:

*Janek Hamala*



Předseda NV:

*A. Hlavinka*

*Pr. č. 2. w. 12. 5. 1945. Právní list vydán na požádání obžalovaného*



*Adam Grząski*



Chorzy więźniowie po odzyskaniu zdrowia w szpitalu Czeskiego Czerwonego Krzyża w Żelaznym Brodzie otrzymali przepustki umożliwiające im powrót do domów. Przepustka Adama Grząskiego, wydana dnia 15 maja 1945 roku była jego pierwszym dowodem osobistym na wolności.

Nr archiwum Gross-Rosen 3.1.1.27.2.



Więzień nieznany w pierwszy dzień wolności.  
Odpoczywa i rozmyśla być może - o tym jak to  
możliwe, że wszystko to co przeżył ma już za sobą

Nr archiwum Gross-Rosen 3.1.1.41.

liemy się, co to było. Od wciągnięcia mnie do tej potwornej akcji uratowała mnie niska postura, słaba znajomość języka niemieckiego i brak jakiegokolwiek więzi z lagrowym, blokowym i lekarzem. Ocenili, że nie jestem im potrzebny. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy gdyby nie opatrność losu zostałbym wtedy bohaterem, czy nikczemnikiem. Czym zgładzili chorych, dowiedziałem się później. Blokowy Heinz za jakieś wykroczenie złamał szczękę młodemu, dobrze zbudowanemu Polakowi. Ze względu na to, że personel techniczny fabryki, opierając się na przypadku kolegi Henryka Uchmana, zwrócił uwagę funkcyjnym, nadzorującym pracę więźniów, że nie życzy sobie pobitych mało wydajnych robotników, blokowy zabrał go ze sobą do ambulatorium. Stamtąd chłopak skierowany został na rewir. Przyszędł zrozpaczony, głośno biadając: "otruli mnie". Przez następne dwa dni poważnie zaniemógł. Trzeciego dnia na obchód przyszedł lekarz z blokowym. Ten, widząc swą ofiarę, zwrócił się do lekarza: "Ich will ihn nicht mehr sehen" - Ja nie chcę go więcej widzieć. Po obchodzie lekarz polecił mi przyprowadzić chorego do ambulatorium. Kazał mu usiąść na ławce, wziął ze stołu strzykawkę i zrobił mu zastrzyk w rękę. Chory osunął się na ziemię. Zapytałem wtedy lekarza, co mu podał. Odpowiedział "sublimat" i polecił mi wrócić na rewir.

Wprowadzono zwyczaj likwidowania chorych więźniów na skutek pobicia w obozie w obawie przed donosem, że pozbawiają siły roboczej w fabryce. Początkowo blokowy sam, a potem wspólnie z lekarzem zaczęli likwidować więźniów rewiru, zastrzykując im przy pomocy lekarskiej strzykawki sublimat. Odbywało się to na na izbie przyjęć w której mieszkał lekarz, naprzeciw rewiru. Na polecenie blokowego kilku więźniów zorganizowało chór, który podczas uśmiercania chorych śpiewał pod drzwiami niemieckie piosenki:

Willkommen frohe Sanger  
Seid gegruhst euch tausend Mall  
Doim roten Bacher Weine  
Unser Freundschaftsbund erneut  
la la la la la  
Unser Freundschaftsbund erneut

co w tumaczeniu brzmi:

Witajcie weseli spiewacy  
Badcie witani tysiąc razy  
Przy czerwonym kubku wina  
Nasz zwiazek przyjacielecki sie odprawia  
la la la la la la  
Nasz zwiazek przyjacielecki sie odprawia

albo

Wem die Liebe nicht ware  
Ware der Kinderwagen lehr  
Und der Storch muhste stempel gehen  
Darum wollen uns lieben  
Und den Kinderwagen schieben

w tumaczeniu:

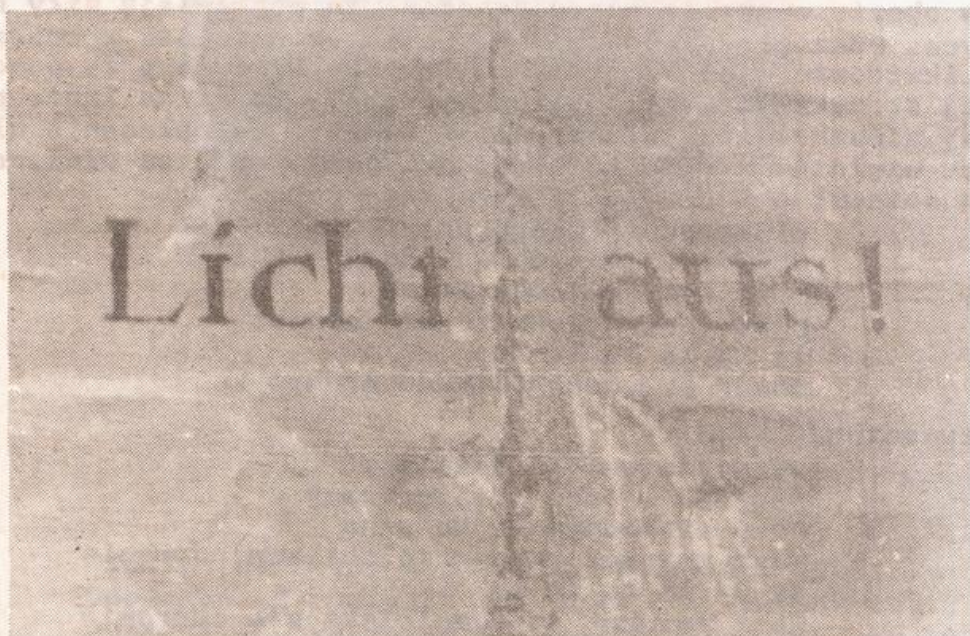
Gdyby miość nie istniała  
Byłby dziecięcy wózek pusty  
A bocian musiałby chodzić stemplować  
Dlatego chcemy sie kochać  
I ten dziecinny wózek pchać  
albo

Mit Humor mit Humor  
Kommt der alles leichter vor  
Ob in Osten ob in Westen  
Doch zu Hause ist am besten  
Hummel, Hummel mit Humor

co oznacza:

Z humorem z humorem  
Wydaje się wszystko lżejsze  
Czy od wschodu czy od zachodu  
Jednak w domu jest najlepsze  
Hummel, humel z humorem

Nr archiwum Gross-Rosen 3.1.3.1.



Przytoczony przez Adama Grząskiego napis nie zachował się. Natomiast pozostała na ścianie wewnętrznej baraku Komanda Gablonz tylko ten napis. Zdjęcie wykonano w 1980 roku.

Nr archiwum Gross-Rosen 3.1.2.8.